



prof. dr hab.  
**Marcin Kula**

Jest emerytowanym pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie pracuje w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Jest członkiem korespondentem PAU. Z wykształcenia historyk i socjolog, z praktyki historyk. Ostatnio opublikował *Trzeba mówić różnymi sposobami* i *Trzeba znać zasoby symboli* (obie książki z podtytułem *Wykłady z socjologii historycznej*, obie w ramach Biblioteki Iberyjskiej).  
 j.m.kula@uw.edu.pl

# NIE BĄDŹ OBOJĘTNY... WOBEC CZEGO?

## Czyli o nieoczywistości postulatu.

**Marcin Kula**

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza  
 w Warszawie

**W**ielu z nas zapadły w pamięć słowa wypowiedziane przez Mariana Turskiego w 75. rocznicę wyzwolenia Auschwitz: „...nie bądź obojętny. Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzy, jak na was, na waszych potomków jakiś Auschwitz nagle spadnie z nieba”. Użycie słów „jakiś Auschwitz” akcentowało rzecz jasną w całym przemówieniu, a mianowicie to, że autor myślał o różnych formach zła, najczęściej nadchodzącego powoli i niepostrzeżenie, a w jakimś momencie już trudnym do zatrzymania. Jeżeli trzeba to podkreślić, to powiem, że oczywiście podzielałem ideę Mariana Turskiego i sympatyzuję z nim.

Dla historyka kłopot polega jednak po pierwsze na tym, że stwierdzenie, czy jesteśmy wobec czegoś obojętni, czy nie, zakłada wiedzę o danym zjawisku. Tymczasem była ona zmienna w dziejach – czy to w wymiarze geograficznym, czy społecznym. Kto wiedział kiedyś o odległych epidemiach czy o wybuchach wulkanów? Kto wiedział o tragedii Pompei? Oczywiście byłoby złudzeniem sądzić, że nawet o klęsce Hiroshimy dowiedzieli się wszyscy na świecie, ale jest jasne, że zauważyło ją bardzo wielu ludzi. W czasach współczesnych, a zwłaszcza w epoce telewizji i internetu, pojawiło się inne niebezpieczeństwo, warunkujące nasze przejmowanie się czymkolwiek: przesyt informacji. Trudno przejmować się wszystki-

mi wypadkami losowymi, prześladowaniami, wybuchami wulkanów, o których słyszymy z całego świata.

Kolejny problem dla historyka wynika z tego, że „obojętność” i przeciwstawianie się rodzącemu się złu są zrelatywizowane do systemu wartości, który w dziejach ewoluował. Wobec pewnych zjawisk obojętność była powszechna, gdyż uważano je za dobre bądź naturalne. Na dodatek dziś te zjawiska nieraz wspomina się jako dobre, choć według obecnego systemu wartości zupełnie nie powinny być uznawane za takie. Przeszłości nie zmienimy, ale może warto pamiętać przynajmniej o różnych aspektach zjawisk dziś uznawanych za warte chwały. Nie proponuję powszechnej „lustracji” pomników, jak nie jestem za „lustracją” nazw ulic itp., ale warto pamiętać, że niektóre przedstawiają postacie pozytywne w ramach swojego systemu wartości, dziś zaś godne raczej plucia na nie. Może więc warto postępować naprzemiennie: jednego dnia składać pod nimi kwiaty, a drugiego na nie pluć (sic!). Jakąś formą wzięcia tego dylematu pod uwagę jest dokonująca się od pewnego czasu w wielu krajach rewizja funkcjonującej wizji historii. Niestety, Polska jest często wobec niej oporna.

### Śmierć

Przyjrzyjmy się paru sprawom, w których wypadku widać wyraźnie nieoczywistość postulatu „Nie bądźmy obojętni!”. W różnych epokach odmienny był stopień przejmowania się śmiercią z jednej strony, a obojętności z drugiej. Tak, oczywiście, Niobe skamieniała, a Jan Kochanowski pisał o pustce, jaką w domu poczyniło odejście córki. Trudno sobie jednak wyobrazić, żeby ludzie, którzy ze względu na częstotliwość śmierci – także z uwagi na przychodzenie





JAN LISOWSKI, FOTOGRAFIA POCHODZI ZE ZBIORÓW ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. E. RINGELBLUMA W WARSZAWIE

jej w młodym, wręcz dziecięcym wieku – musieli się z nią często stykać, reagowali tak samo jak my. Przecież model: dużo rodzonych dzieci, a mała przeżywalność, musiał nieść odmienne z rozważanego punktu widzenia skutki niż model: mało rodzonych dzieci, a duża przeżywalność. Kiedyś śmierć najczęściej następowała w domu, w otoczeniu rodziny, a osoba zmarła ostatecznie spoczywała na pobliskim cmentarzu. Nieraz ku uldze rodziny, która np. jeszcze w okresie międzywojennym na polskiej wsi nie zawsze marzyła, by starzy ludzie długo żyli. Starcy

byli umieszczeni na dobrym miejscu w porządku symbolicznym, wręcz sakralnym, cywilizacja wiejska rezerwowała też dla nich pewne role – ale w zakresie tego tematu nieraz nasuwa się myśl o swoistej „niezadeklarowanej eutanazji”. Wszystko jednak rozgrywało się blisko<sup>1</sup>. Tymczasem my, którzy traktujemy śmierć najczęściej jako coś przeciwnego naturze,

Wesołe miasteczko  
na placu Krasieńskich,  
kwiecień 1943

<sup>1</sup> B. Gapiński, *Ludzie starzy na wsi polskiej od schyłku XIX wieku po rok 1939*, Poznań 2014.



jako coś, co nie powinno się zdarzyć, odsunęliśmy ją w miarę możliwości do szpitala, zaś cmentarze zlokalizowaliśmy daleko od naszych codziennych dróg. Kiedyś tak się złożyło, że obserwowałem śmierć obcej osoby w szpitalu. Wszystko przebiegło jak należy, nie wątpię, że personel dopełnił wszystkich procedur. To było jednak taśmowe działanie, zakończone wywiezieniem z sali łóżka z osobą zmarłą.

Jakkolwiek to strasznie by brzmiało, pozostaje faktem, że nieraz znieczulamy się wobec śmierci. Powiedzmy brutalnie: obojętniejemy. W życiu codziennym wobec śmierci muszą się znieczulić osoby, które usiłują ratować człowieka, oraz cała, nazwijmy to, „obsługa śmierci”. Inaczej tacy ludzie nie mogliby

Są też tacy, którzy obojętnieją wobec śmierci, uważając ją za niezbywalny element wojny.

pracować. Z historycznego doświadczenia wiadomo też, że nieraz obojętność wobec śmierci przychodzi w momentach kataklizmów – wojen czy epidemii.

#### Hanna Świda-Ziemia o Polsce, 1945:

„W czasie wojny okrucieństwo było włączone w codzienność, a śmierć nie budziła grozy – śmierć wroga wywoływała wręcz radość. Nikt z nas nie współczuł Japończykom, wszyscy mówili tylko: »Ale bomba! Wyrzuca w górę całe miasta. Niech tak wyrzuci Moskwę, Leningrad! I zostaną same prochy!«. Mówili tak również ludzie wykształceni”<sup>2</sup>.

Są też tacy, którzy obojętnieją wobec śmierci, uważając ją za niezbywalny element wojny. Hitler nie miał oporu, gdy poświęcił armię pod Stalingradem. Nie przejmował się ofiarami nawet wśród własnych żołnierzy, gdy one już dosłownie do niczego nie służyły. Sowietów też prowadzili wojnę, szafując życiem swoich. Decyzja o podjęciu nalotów na miasta niemieckie podobno przysła Churchillowi łatwo, a największy wstrząs psychiczny wśród realizatorów zrzucenia bomby A na Hiroszimę przeżył, zdaje się, pilot, który realnie zwolnił uchwyt. Powstanie warszawskie, choć nieporównywalne w skali wspomnianych konfliktów, też mogłoby dać wiele do myślenia. Autor niedawno wydanej książki pisze o jakimś natarciu: „Kolejne fale

powstańców rzuciły się na niemieckie pozycje. Nie wiadomo, po co. Sprawa była przegrana. Ale tak jak na Stawkach, tak jak pod Dworcem Gdańskim, jak na ulicy Bielańskiej, tak i teraz wszelkie logiczne argumenty o bezsensowności tej akcji nie miały racji bytu. Nie liczyło się nic poza tu i teraz”. Podobnie pisze o jakimś zadaniu postawionym grupie powstańców: „Napisać, że było szalone, to nic nie napisać”<sup>3</sup>.

Prawda, że wojny nie da się prowadzić – nawet w szlachetnych, prawdziwie obronnych celach – bez pewnej dozy obojętności na zagrożenia czy na ewentualne cele drugorzędne. Losem Żydów alianci przejęli się stosunkowo mało z różnych powodów. Na początku dochodzące sygnały nie mieściły się nikomu w głowie. Także jednak dlatego, że inaczej hierarchizowali cele prowadzonej wojny. Dziś mówi się o Polsce, że została zdradzona. Jeśli używać tego słowa, to pewno nie ona jedna. Dla zachodnich aliantów sojusz ze Stalinem w imię pokonania Niemców był wszakże ważniejszy niż wszystko.

## Obcy

Przez wieki – od niepamiętnych czasów do dziś – ludzie przejawiali i przejawiają potężną obojętność wobec innych ludzi, uznawanych za obcych. Nieraz ich w ogóle nie kwalifikowali jako ludzi. Nawracanie nie wiedzieć ilu społeczności na chrześcijaństwo nie odbywało się jedynie mocą słowa. Rycerze uczestniczący w krucjatach byli zupełnie obojętni wobec cierpień przeciwników. Podbój Ameryki, z narodzinami Stanów Zjednoczonych włącznie, wywołał niekończące się ofiary. Całe przedsięwzięcie kolonialne przyniosło skolonizowanym nieszczęścia, którymi jakoby ożywieni humanizmem kolonizatorzy zupełnie się nie przejmowali. Los najróżniejszych tubylców i ich dzieci był zupełnie obojętny nowym gospodarzom ich ziemi. Oczywiście wszystko, co robiono, we własnym przekonaniu robiono w imię ich dobra... (kto chce, niech wierzy!). Jeśli komuś nie był obojętny los i cierpienia niewolników, to chyba tylko z uwagi na wartość, jaką przedstawiali jako siła robocza. Inna sprawa, że są w tym wszystkim zjawiska trudne do zrozumienia – jak np. to, że zakonnicy w Ameryce Południowej bardzo przejmowali się losem Indian, zaś do pracy na swoich plantacjach bez oporów wykorzystywali murzyńskich niewolników (chrzcili ich, a jakże!).

W naszych czasach nienawiść do ludzi obcych bądź zdefiniowanych jako tacy i całkowita obojętność na ich cierpienia nie wygasła. W ramach hitlerowskiego szaleństwa ludzie, którzy w swoich domach byli przykładnymi ojcami rodzin, stawali się zimnymi mordercami. Może dla ich zrozumienia trzeba posta-

<sup>2</sup> H. Świda-Ziemia, *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy. 1930–1989*, Warszawa 2018, s. 77.

<sup>3</sup> S. Pawlina, *Wojna w kanałach. Opowieść o kanałach, ludziach i strachu w Powstaniu Warszawskim*, Kraków 2019, s. 240, 381.

wić pytanie o warunkowanie człowieka przez pełnią rolę społeczną. Może coś dałaby odpowiedź na pytanie o skutki socjotechnicznego rozbicia procesu zadawania śmierci na etapy lub o rolę przedstawiania walki jako nieustającej obrony (w tym wypadku Niemiec). Są jednak rzeczy, których w żaden sposób nie można zrozumieć. Jakoby kulturalni ludzie słuchali muzyki granej przez więźniarskie orkiestry w obozach. Żołnierze, do których żony przyjeżdżały w odwiedziny na Wschód, fotografowali się z nimi na tle powieszonych na drzewach ofiar.

### Smutne święta w obozie:

„Nadeszły święta Bożego Narodzenia, okres wspomnienia naszych rodzin. My, więźniowie, nie mieliśmy na to dużo czasu, strażnicy SS już o to zadbałi – choć na zewnątrz stwarzali pozory, jakby nadchodzące święta miały być dla nas pasmem radości. Już dwa tygodnie przed Wigilią na placu apelowym ustawiono wielki świerk i ozdobiono go mnóstwem elektrycznych światełek. Po zapadnięciu zmroku włączano prąd i jasno oświetlone drzewko w ciemnościach wyglądało naprawdę odświętnie. Oczywiście wszystkie rozmowy więźniów, zwłaszcza wieczorami, kręciły się wokół jednego tematu: rodzina, żona, dzieci, rodzice – każdy tęsknił do domu.

W nocy 23/24 grudnia grupa sowieckich jeńców wojennych próbowała uciec z obozu, jednak z powodu wzmocnionej ochrony straży SS wokół obozu [próba] nie powiodła się. Kilku Rosjan zastrzelono na miejscu w czasie ucieczki, pozostałych ośmiu mężczyzn powieszono rannym 24 grudnia.

Aby upokorzyć chrześcijańskich więźniów lub też w ramach »ofiary« dla »germańskiego boga«, wykonanie wyroku śmierci odbyło się przy choince. Po obu stronach drzewka ustawiono dwa długie, mocne drągi na drewnianych podporach i na tych zaimprovizowanych szubienicach powieszono na sznurach czterech skazańców z lewej i czterech z prawej strony. W celu odstraszenia od kolejnych prób ucieczki, czy może po to, by nam, więźniom, »ubarwić« świąteczny czas, zwłoki wisiały tam ponad dwa dni, aż minęły święta.

Jeszcze większą podłością był rozkaz dowództwa obozowego SS, by w pierwszy dzień świąt po dwa bloki na zmianę musiały stawać w szyku przed choinką i przez pół godziny śpiewać kolędy. Jest to potworny obraz jakże groteskowej sytuacji: chór schrypniętych męskich głosów wyśpiewywał »Jak śliczne są, choinko, gałązki twe zielone...«, a przed naszymi oczami na szubienicy kołysało się ośmiu nieszczęśników, poruszanych wiatrem w jedną czy drugą stronę.

Nigdy nie byłem w stanie uwolnić się od tego upiornego i przerażającego widoku, co roku podczas świąt, przy każdej kolędzie – choćby były najpiękniejsze i najbardziej uroczyste – przypominam sobie choinkę w obozie Flossenbürg z jej przygnębiającymi »ozdobami świątecznymi«<sup>4</sup>.

Blisko nas nie sposób wytłumaczyć sobie np. obojętności wobec cierpienia danego innym w Jedwabnem czy w innych porównywalnych miejscach – nawet gdyby bez końca mówić o przyczynach niechęci grup etnicznych. To samo można odnieść do rozlicznych pogromów. Przecież od dawna wiadomo, że nie było tak, ażeby czy to wśród różnych uczestników pogromów, czy wśród ludzi tępiących Żydów ukrywających się w polskich lasach i miastach byli tylko wykolejeńcy. Zupełnie nie. Nawet wśród przypadkowych świadków obojętność na los innych mogła porażać. Jedną z ocalałych, ukrywających się poza gettem, w swoich wspomnieniach opowiada, jak to jadąc pociągiem, stała się świadkiem złapania innej Żydówki (akurat jeszcze nie jej). Zrobił na niej wrażenie fakt, że inni pasażerowie nie tylko nie jęknęli, ale komento-

Nie sposób wytłumaczyć sobie np. obojętności wobec cierpienia danego innym w Jedwabnem czy w innych porównywalnych miejscach.

wali wydarzenie inaczej, niż gdyby asystowali zabranii kogoś z Polaków. Prawdę mówiąc, komentowali wręcz okropnie („Wśród tych wypowiedzi nie usłyszałam ani jednego głosu współczucia dla młodej, ładnej kobiety, która w ich obecności została skazana na śmierć”<sup>5</sup>).

Dziś cechy obojętności wobec obcych lub uznanych za obcych ma stosunek do imigrantów. Nie jest to zresztą nowością w historii. Wystarczy wspomnieć odnośnienie się w USA do przybyszów uciekających z Irlandii w połowie XIX wieku z powodu głodu czy jeszcze wiele analogicznych sytuacji. Szczególny dramatyzm tego zjawiska widać w wypadku nieokazywania pomocy ludziom płynącym na morzu na prymitywnym sprzęcie czy odmowy przyjęcia ich statku

<sup>4</sup> H. Heger, *Mężczyźni z różowym trójkątem. Świadectwo homoseksualnego więźnia obozu koncentracyjnego z lat 1939–1945*, Warszawa 2016, s. 89.

<sup>5</sup> H. Zawadzka, *Ucieczka z getta*, Warszawa 2001, s. 22.

w portach. Przypomina to trochę dawniejszą reakcję na trędowatych (ta nazwa nieprzypadkowo stała się samoistnym symbolem). Ich los nie był obojętny zdrowym tylko o tyle, o ile bano się zarazy. Wszystkich (poza niektórymi ludźmi z wyższych sfer) izolowano jednak jako umarłych dla świata. Niekiedy nawet wprowadzano ich symbolicznie do czegoś w rodzaju grobu – skąd wychodzili już do własnego świata, bez kontaktów. Bliżej naszych czasów epidemie dotykały raczej odległych krajów, a więc można się było nimi nie przejmować. AIDS nie przejmowano się we wczesnych etapach epidemii nie tylko dlatego, że z natury rzeczy na początku jeszcze niewielu ludzi na niego zapadało. Stosunkowo szeroko uważano, że jest to choroba gejów. Gdy okazało się, że może się nią zarazić każdy, to w niektórych krajach przejęto się nią znacznie bardziej niż np. gruźlicą – bowiem ta choroba dotyka w biednych krajach raczej warstwy ubogie, mało wpływowe, a AIDS może dotknąć wla-

którzy mieli akurat więcej szczęścia niż ci, którzy podpadli władzy.

Z innej sfery spraw, przez wieki bicie żon i dzieci było czymś bardziej niż obojętnym; było czymś normalnym.

## Niesprawiedliwość

Dalej: czy ktoś przejmował się niesprawiedliwością społeczną? Istniała przecież niesprawiedliwość tego typu w świecie, to nie był wymysł marksistówki. Od zamierzchłych czasów pojawiały się, rzecz jasna, wizje całkowitej równości między ludźmi – i to nie tylko w postaci łoża prokrustowego. Przez wieki jednak los ubogich, marginesu, żebraków, kalek itp. nie obchodził nikogo. Żebracy byli wręcz potrzebni, by inni mogli dokonywać dobrych uczynków przez dawanie jałmużny. Los wspomnianych już niewolników, chłopów pańszczyźnianych, robotników, odmalowanych przez Dickensa i Engelsa, podobnie nikogo nie interesował. Dziś mało kogo z nas, prawdę mówiąc, przejmuje los szwaczek z Bangladeszu. Pojawiają się oczywiście wezwania, by nie kupować konfekcji szytej w krajach, gdzie ludzi zatrudnia się w warunkach niewolniczych, ale są one mało skuteczne – nawet jeśli pod wpływem opinii społecznej niektóre koncerny z bogatych krajów podjęły działania na rzecz poprawy losu robotników w swoich peryferyjnych fabrykach. Co niemniej ważne, masowy bojkot tamtejszej produkcji byłby przecież nieszczęściem dla zatrudnionych. Tak niestety najprawdopodobniej zadziała zmniejszenie zapotrzebowania na nią w konsekwencji epidemii koronawirusa. Skądinąd biedą w Afryce przejmujemy się – poza wyjątkami – dopiero gdy biedni przychodzą do naszych granic, a i na to staramy się reagować przede wszystkim budową płotu nie do pokonania.

Przez wieki zjawisko głodu było czymś normalnym. Czy wielu Brytyjczyków przejmowało się głodem w Irlandii w połowie XIX wieku? Czy wielu interesowało się periodycznymi suszami w brazylijskim Nordeste czy gdziekolwiek indziej? Można się było nie przejmować takimi nieszczęściami nie tylko dlatego, że to nie były jeszcze czasy państw opiekuńczych. Można było uznać to za cenę konieczną do zapłacenia na drodze do szczęścia wszystkich (konkretniej: tych, którzy przeżyją). Tak było z Hołodomorem na Ukrainie czy z głodem, który przyszedł w Chinach po wielkim skoku.

## Przyroda

Czy przez wieki ktoś przejmował się stanem przyrody? Była czymś danym. Jeśli już, to obawiano się niebezpieczeństw z jej strony (groźnego lasu, zwierząt, powodzi itp.). Prawda, że czasem wchodziła do ludzkich wyobrażeń i palety symboli – jak mitologia różnych

Przez wieki bicie żon i dzieci  
było czymś bardziej niż obojętnym;  
było czymś normalnym.

śnie każdego, także ludzi z warstw średnich i wyższych. To te grupy społeczne skutecznie przełamały obojętność wobec nowego zagrożenia.

## Przemoc

Przez wieki nasza cywilizacja była zupełnie obojętna wobec tortur i zadawania śmierci na mękach. Nie robiły wrażenia palenie na stosie czy rozmaite okrutne próby „normalności” stosowane wobec domniemyanych czarownic. Głowy uśmiercanych przestępców wystawiano na widok publiczny zatknięte na pikach. Przyczepiano ludzi za karę do ściany ratusza lub stawiano pod pręgierzem. Gilotynowanie – będące już zresztą zhumanizowaną (paradoksalnie!) formą uśmiercania – było widowiskiem publicznym podczas rewolucji francuskiej.

W chyba największym pod względem liczebności więźniów uniwersum obozowym – sowieckich łagrach – masom strażników, wojsk NKWD, ludzi przy tym zatrudnionych było zupełnie obojętne, jak cierpią uwięzieni. Przecież ten cały nadzór to nie byli zbrojownicy. To nawet nie byli fanatycy ożywieni ideą zbudowania raz na zawsze szczęśliwego świata. To byli młodzi ludzie z tych samych wsi, miast i miasteczek,

gó. Zawsze dostrzegano ją jako instrument do zadawania ludziom cierpienie (syberyjskie zesłanie, potem łagry). Cierpiący też nieraz zauważali przyrodę, czasem nawet nie tyle jako nieszczęście, ile ze wzruszającą sympatią. Ten wątek dostrzegania mimo wszystko przyrody z więzienia, jako rzeczy wzmacniającej, wraca we wspomnieniach z różnych epok.

#### Władysław Szpilman o getcie:

„Zanim ściemniło się ostatecznie, wychodziliśmy jeszcze na balkon odetchnąć powietrzem, które tu w górze było czystsze niż w pełnych kurzu i zaduchu korytarzach ulic. Godzina policyjna mijała, ludzie zamykali się po domach, stojące nisko nad widnokretem różowe, wiosenne słońce oblewało różową poświatą cynkowe dachy domów, na błękitnym tle nieba zataczały koła stada białych gołębi, z pobliskiego Ogrodu Saskiego dolatywał poprzez mury aż tu do nas, do wyklętej dzielnicy, zapach bzu”<sup>6</sup>.

Przez długie lata nikogo jednak nie interesował, powiedzmy, stan zasobów naturalnych. Było ich pełno i obficie po nie sięgnięto zwłaszcza w związku z rewolucją przemysłową. W końcu koleje parowe są odpowiedzialne za znaczną część wylesienia krajów rozwiniętych. Drewno szło na podkłady, a nawet jako paliwo pod kocioł. W związku z rewolucją przemysłową i rozrostem miast przyrodę zaczęto jednak bardziej dostrzegać.

#### Emigrantka z północnego Mazowsza pisze z Nowego Jorku, 1891 (?):

„Ach, jak to tęskno, tu się słyszy tylko chałas, tysiące idących ludzi, gwizd fabryk, dzwonki tramwajów, gwizd chandlarzy i to w miejsce słowików i skowronków, w miejsce róż, tulipanów, bzów, beczki śmieców, wozy z dachami, smród jak powietrze. Są słowiki, kwiaty, ale trzeba iść daleko do ogrodów, a kto za czas zapłaci?”<sup>7</sup>.

Stopniowo przyroda weszła też do symboliki różnych krajów, stała się istotnym elementem romantyzmu. Przyszłością okazało się jednak uprzemysłowione miasto. Potem komunizm przejął takie nastawienie. Oczywiście przyroda (nasza przyroda!) miała sprzyjać odpoczynkowi ludzi, była opiewana w najpopularniejszych piosenkach (*Sziroka strana maja radnaja...*),

była przedmiotem dumy, ale wzorowany na Manchesterze lub Bristolu Magnitogorsk był przedmiotem jeszcze większej dumy. Rzeki miały zacząć inaczej płynąć, piękno nieraz musiało ustąpić przed użytecznością lub domniemaną użytecznością. Dopiero gdy przyrodę, niezależnie od ustroju, potraktowaliśmy już bardzo źle, przypomniła nam o sobie dobitniej (brak wody, ocieplenie klimatu, zatrucie atmosfery...). Dziś już nie da się być wobec niej obojętnym.



Od wielkich problemów historii przejdźmy jeszcze na chwilę do życia codziennego. Nie reagujemy, gdy widzimy człowieka śpiącego na osiedlowej ławce. Mammy skojarzenie, że to bezdomny albo pijak – a w ogóle to sprawa dla wyspecjalizowanych służb, przecież nie dla nas. Tak rozumując, okazujemy obojętność wobec osoby wymagającej być może pomocy. Jakoś uzgadniamy to z wpojonym nam w procesie wycho-

Dopiero gdy przyrodę, niezależnie od ustroju, potraktowaliśmy już bardzo źle, przypomniła nam o sobie dobitniej.

wania systemem wartości. Tylko kiedyś miałem kłopot z wytłumaczeniem małemu dziecku, dlaczego do tego pana leżącego na klatce schodowej nie trzeba jednak wzywać pogotowia.

Nakaz „spragnionego napoić” był i jest, zdawałoby się, elementarnym składnikiem naszego systemu wartości. Jednak tylu ludzi niepożądanych puka do naszych drzwi, że nie spieszymy się do takiego kontaktu. W Warszawie były już w autobusach wyklejone ostrzeżenia policji przed łatwowieernością wobec chodzących po domach, a ostrzegano m.in. przed proszącymi o wodę.

W naszej rzeczywistości jest z pewnością wiele poważnych spraw, wobec których pozostajemy obojętni, nawet ich nie zauważając. Czasem przychodzi wstrząs, który coś uświadamia. Koronawirus też niejedno pokazał.

W kontekście, w jakim Marian Turcki podniósł swoje wezwanie „nie bądź obojętny!”, mam złe przecucia. Zarówno epidemia, jak i kryzys gospodarczy, który nieuniknienie przyjdzie, najpewniej wzmocnią tendencje do autorytaryzmu i nacjonalizmu. Koronawirusa staramy się ograniczyć. Obyśmy byli w stanie przeciwdziałać też zjawiskom, których obawia się Marian Turcki. ■

<sup>6</sup> Cyt. za: K. Wróbel, *Zwierzęta w getcie warszawskim. Inna wersja historii*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. P. Rodaka, IKP UW, Warszawa 2015.

<sup>7</sup> *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890–1891*, do druku podali, wstępem opatrzyli W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 2012, s. 480 (list 230). Zachowana pisownia oryginału.